

Świat z ubocza

Finezyjność/niepodrabialność kluczy do poezji z tomu *Trochę inaczej* Romana Rzucidły, zawarta jest w dwóch mottach poprzedzających treść liryczną. Cytuje:

*Jak pasterz, który widzi lwa nadchodzącego
by zniszczyć jego trzodę, stosuje podstęp:
Bierze baranka i używa go jako pułapki aby
schwytać lwa
I w ten sposób ratuje swą trzodę
A potem leczy baranka, którego zranił lew.*

„Manichejska Księga Psalmów”

Zdaje się, że nasz wewnętrzny chaos i zamęt stanowią nasze największe bogactwo.

Olga Tokarczuk

Muszę z marszu nadmienić, że to dopiero trzecia książka poety debiutującego – jako siedemnastolatek w roku 1987 roku wierszem „Ślepy fanfaron” w krakowskim „Życiu Literackim” wydawanym w latach 1951-1990. Tygodnik ten jako pierwszy w PRL-u drukował Czesława Miłosza i Witolda Gombrowicza. Debiut u Władysława Machejka (Tadeusz Śliwiak szef działu poezji) zaświadczał o talencie „młokosa”. A jego duży nakład i ogólnopolski zasięg gruntował rozpoznawalność nazwiska.

Pierwszy tom *Nie było faktów* ogłosił w 1992 roku. Na kolejny *Nieprawdziwy świat, prawdziwe sny* (2014), przyszło czekać 22 lata. To w literaturze już kolejne pokolenia piszących z punktu zastanego / widzianego świata, z którego poeta odszedł w „ciemność życia”. Czasem – sporadycznie – „w jasnych dniach” prasa literacka drukowała wiersze Romana Rzucidły. Pojawiał się we ggle jak chochoł z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego by zamilknąć na lata. *Trochę inaczej* (2025) przekazuje czytelnikom wydawnictwo Mamiko z Nowej Rudy, które wyczuło „gęstość” tej liryki.

Stąd na czwartej stronie okładki redaktorka tomu – Weronika Stępkowska pisze: „jazda – (niewłaściwe słowo, to Stasiewiczza subiektywne odczucie, biorąc pod uwagę duchowość Romana, powinno być: wędrówka, peregrynacja) – po rozmaitych peryferiach: światopoglądowych, egzystencjalnych czy związanych z unikalną wrażliwością społeczną autora. Oryginalne, oparte na gnostycko-manichejskich wątkach przekonania życiowe (...) znajdują wyraz w liryce (...), balansującej w cudownie niejednoznaczny, labiryntowy sposób między pesymizmem *vanitas* a niezwykle ważnym przesłaniem o najwyższej wartości ludzkiej ułomności (...). Kluczowa dla twórczości nyskiego poety postać outsidera, czerpiąc inspirację z manichejskiego wywyższenia sfery duchowej ponad materialną, sytuuje się wobec dokuczliwego zgiełku świata na pozycjach mocno kontestatorskich, niepozobawionych, wszakże refleksyjnej empatii”. Tyle pani redaktor. Szaremu (normalnemu) czytelnikowi przybliżyć muszę terminy: Gnostycyzm, religijno-filozoficz-

ny kierunek wczesnochrześcijański (II-IV w.) przeciwstawny oficjalnej doktrynie kościoła; stanowił mieszaninę elementów chrześcijańskich, greckich i orientalnych; głosił zasadniczy dualizm dobra i zła, ducha i materii. Manicheizm, religia w Persji; twórca jej Manes (Mani) (215-275) głosił współistnienie pierwiastków dobra (duch, światło) i zła (materia, ciemność); zanikający w IX w. Odżył w XII w. w sekcje albigenów. – Specjalnie sięgnąłem do wydanej w Warszawie w 1962! r. (Encyklopedii Popularnej PWN), by uniknąć współczesnych „upiększeń”.

Grzyzie / drażni mnie określenie „outsider”, angielskie chwasty w polskim ogrodzie”. Dla Romana Rzucidły, którego znam jeszcze z XX wieku, kiedy po spotkaniach Nyskiej Grupy Literackiej zachodziliśmy do Tiffany na mały kufel z pianą. A i pewnie po promocji *Trochę inaczej* brzęknie szkło, odpowiednim słowem będzie – na uboczu... z całą jego pojemnością znaczeniową. Tak trafnie zarysowaną w wierszu „Pożegnanie”:

*Nasze miasta też kiedyś zasypie piasek. To będzie
bardzo ciche usypianie ruchu na ulicach,
przewlekła degradacja
urzędów i sklepów. Naprawdę nic nagłego. Tylko
ktoś wyjmie
specjalne obcegi do wyrwania języków, inny ktoś
zamieszka pod fontanną. Nie będą już tak lśniły
karoserie,
do cna zedrą się zapachy, wypolerowane pomniki
oślepną
od kurzu. Ten koniec będzie bardzo powolny. Nie
nastanie,
lecz przepięknie. Niektórzy wręcz go nie zauważą.
Jeśli w ogóle
da się po czymś go poznać, to po wykwitach gnoju
w miejscach, gdzie kiedyś sprzedawano żywność.*

*Ale może i na to będzie sposób. Mieszkańcy
blokowisk
są pomysłowi, więc wynajdą skuteczną metodę
surywalu.
Po prostu trzeba będzie się przenieść, przekroczyć
ostatnią brudę i wyświetlić swoje żale prosto
w noc.
Taka modlitwa nie może pozostać niewysłuchana.*

Do ochrzczenia tomu autor wykorzystał tytuł wiersza „Trochę inaczej” pomieszczonego na stronie 25. Przywołałam go w dalszej części szkicu. Teraz naświetlimy co znaczą owe dwa słowa. Roman tłumaczy to tak: „trochę – bo zawsze jesteśmy tylko trochę czymś, choć wydajemy się sobie całością, ta nieustannie nam się wymyka. I tak naprawdę wszyscy przypominamy ślepców macających słońca z głośnej buddyjskiej przypowieści: dana jest nam tylko część czegoś większego czego nie widzimy. Naszemu oglądowi poddaje się tylko to co jest zawężone w osobistej perspektywie. I dlatego bardzo często bierzemy część za całość. Ale od tego nie ma ucieczki, dlatego by dożyć do postrzegania choćby zarysów pełni, najpierw trzeba być tylko „trochę” na różnych drogach i przestrzeniach.

Inaczej – to inność, odmiennność, odrębnienie, brak zrozumienia, osamotnienie. (...) Peel – (punkt, dowód, wyjaśnienie, związek) – tych wierszy jest najczęściej poza, jest tam, gdzie

zostaje zepchnięty, czyli na marginesie konsumpcyjnej cywilizacji. Tymczasem ten margines okazuje się ocaleniem, filarem, dzięki któremu możliwe jest przetrwanie rzeczywistości dostępnej dla wszystkich. O tej inności mówią wprost trzy osiowe wiersze: pierwszy „Trochę inna”, centralny „Trochę inaczej”, ostatni „Trochę inny”. Przestrzeń między nimi jest nicią, na którą nawlekam pozostałe utwory”. Tu czytelnik sam musi dokonać konfrontacji. Wyłuskać prawdę zamyślenia i czasowe przebywanie „ja” lirycznego w „ciemności życia”. Gdzie byt i niebyt mają swój bardzo nierówny czas. Cytując tytułowy wiersz:

*Trochę w środku, bardziej jednak na zewnątrz.
Tak żyje się
w tym wielobarwnym ulu. Przechadzka galerią
handlową
prowadzi jednak do niepodległych zaułków.
To są strefy odseparowane od głównych nurtów
przemysłu,
tu tylko czasem pustelnik wyciąga długą szpilkę
jako wniosek po całonocnej medytacji.*

*Trochę więcej, a jednak mniej – łatwo o pomyłkę.
Rachuba
jest rozstrojona, nie wiadomo, od której strony
należy dobrać się do obiadu. Wokół stołu
biesiadnicy w piżamach mają właśnie ten dylemat.
Ale obsługa jest tu fatalna. Ktoś powinien coś
podpowiedzieć,
wskazać odpowiednie sztuce, włożyć kubek
w dłoń.
Bez tego brak spoiwa. Wystarczyłoby tylko trochę.
Trochę grzeczności, trochę mistycyzmu, a już
wszystko ułożyłoby się inaczej.*

Przywołam jakże sugestywny i realistyczny obraz naszkicowany w drugiej zwrotce. Opisujący „ludzi stamtąd” – nie mylić z opowiadaniem Marii Dąbrowskiej – „Wokół stołu / biesiadnicy w piżamach mają właśnie ten sam dylemat. / Ale obsługa jest tu fatalna. Ktoś powinien coś podpowiedzieć, / wskazać odpowiednie sztuce, włożyć kubek w dłoń. / Bez tego brak spoiwa”. Często poeci lubią zakładać kostium sobowtóra. – Pisałem o tym wielokrotnie. Nawet żona patrząca na moje teksty redakcyjnym okiem twierdzi, że się powtarzam. Ale kto by żony słuchał, zwłaszcza jak się jest młodym. Chociaż ostatnio... (po trzydziestu latach) widzę u siebie poprawę. – Tu w tej poezji są dwie postacie: z rzeczywistego świata i spoza. Do opisanego drugiej posługuje się Procesem Franza Kafki cytując za „Słownikiem postaci literackich” (Świat Książki, Warszawa 2004) Andrzeja Z. Makowieckiego: „Coraz jednak wyraźniej w umyśle nieszczęsnego urzędnika pojawia się wizja ogarniającego wszystkich ludzi procesu sądowego, który każdemu człowiekowi z osobna i wszystkim naraz wytacza anoniemowa, wszechobecna i tajemnicza siła, wcielenie władzy i zniewolenia. Jego własna sytuacja staje się figurą konstrukcji świata i ludzkiej egzystencji.

W poczuciu całkowitej bezsilności, po roku bezskutecznych usiłowań zrozumienia tocących się wokół niego zdarzeń Józef K. rezygnuje z walki i poddaje się przeznaczeniu: kiedy przychodzą po niego dwaj panowie w